

Walki w obozie narodowym

Egzekucja płk. de la Rocque
odroczone na dwa tygodnie

Paryż, w listopadzie 8 listopada ogłosił Trybunał Lugduński wyrok w sprawie płk. de la Rocque, oskarżonego przez księcia Pozzo di Borgo o oszczerstwo. Wódz Francuskiej Partii Społecznej został skazany, a chociaż wymiar kary nie wielki, to jednak jej efekt moralny dotkliwy, tym bardziej, że wyrok rozprawia się szczegółowo w motywach z niefortunnym systemem obrony, opierającej się na tak charakterystycznym dla de la Rocque'a zamiłowaniu do sprzecznych z rzeczywistością twierdzeń i na nlercyerskim chowaniu się za tarczę naciąganych konstrukcji prawnych i drobnych, niegodnych wielkiego procesu politycznego chwytów adwokackich.

Z drugiej strony w motywach wyroku nie ma słowa wzmianki o zeznaniach b. premiera Tardieu, ani o dotyczącym obecnych fołksfrontowych rządów, liście b. min. Lemery. Ani słowa też o subsydiach pobieranych od rządu przez płk. de la Rocque.

NIESTETY...

Niestety... Wskutek tego wygodnego milczenia Trybunału w kwestii pobierania zasiłków z funduszy dyspozycyjnych, liczba zwolenników płk. de la Rocque'a choć codziennie mniejsza, dość jest jeszcze pokaźna, by nie ustawało zamieszanie w szeregach narodowych, by kwestia „zdrady de la Rocque” nie zapalała sfanatyzowanych umysłów i nie przesłaniała sobą m. in. także zagadnienia walki z fołksfrontem.

NIEOCZEKIWANY SUKURS

Sprawę po lugduńskim wyroku dość naogół jasną, skomplikowaną nieoczekiwane wystąpienie na łamach prawniczej „Epoque” p. Henryka de Kerillis, cieszącego się dość dużym mirem działacza parlamentarnego i publicysty. P. de Kerillis typowy przedstawiciel t. zw. zjednoczenia narodowego (za wszelką cenę) wystąpił ni mniej ni więcej, jeno z gorącym i serdecznym apelem dwustronnym do oskarżycieli pułkownika, by swe zarzuty cofnęli, i do przywódcy P. S. F., by cofnął wniesione już przeciw nim skargi sądowe. Na to oskarżyciele odpowiedzieli jednogłośnie odmową i 15 b. m. rozpoczął się nowy wielki proces polityczny, tym razem przed XII Izłą paryskiego Trybunału Poprawczego. Oskarża o zniesławienie w prasie płk. de la Rocque, a na ławie oskarżonych zasiada 17 publicystów i redaktorów pism o różnym zabarwieniu politycznym od narodowych „Choc”, „Action Française” i „Jour”, po przez radykalną „Oeuvre”, a kończąc na socjalistycznym „Populaire” i komunistycznej „Humanite”. Płk. de la Rocque uznał za wskazane ze względów taktycznych posadzić obok siebie na jednej ławie oskarżonych, faszystów, rojalistów i fołksfront, by swoim fanatycznym wielbicielom i zwolennikom symbolicznie ukazać, jakiego to „sprzysiężenia” pada ofiarą.

NOWA SENSACJA

Ma więc Paryż od dwu dni pierwszorzędną sensację, wobec której biedną i nikną, wojna w Hiszpanii i Chinach, konferencja w Brukseli, wyjazd min. Delbosa do Warszawy i stolice Małej Ententy, otwarcie parlamentu. Na

Pod ostym kątem

Zmartwienia biednej dziewczyny

Zydzi mają obecnie wielkie zmartwienie i są poważnie obrażeni. O to dotyka ich niezmiennie, tłumaczy się różne rzeczy z literatury francuskiej, niemieckiej, angielskiej, ba nawet z egzotycznej, jak chińskiej, lub indyjskiej, a z żargu nu ani słowa.

Co to jest, jak można tak za pominać o zdobycach narodu wybranego. To po prostu bezczelność.

Najbardziej się nad tym użala niejaka B. Lewitówna, która na łamach „Naszego Przeglądu” „robi kulturę”.

Co jest? Nawet Boy, „nasz” Boy, nie tłumaczy?

Martwi się biedna dziewczyna, że „literatura trzechnilionowej masy żydowskiej osiadłej tu od wieków jest dla Polaków czymś zupełnie nieznaną, bardziej egzotycznym od literatury Persów, czy Chińczyków”.

Nie wiem czy Persowie i Chińczycy są zadowoleni z tego porównania ich starej i pięknej literatury do żydowskiej opartej przecież głównie o... talmud.

Nowe wydawnictwa słowiańszczyzny

Mgr. Lubomir Durkiewicz: „Gramatyka języka serbochorwackiego”. Dr. W. Kasperowicz, L. G. Bakaloff i W. Todoroff: „Rozmówki polsko - bułgarskie i krótkie informacje o Bułgarii z gramatyką języka bułgarskiego”.

W serii wydawnictw „Biblioteki Młodych Słowian” ukazały się dwa podręczniki języków słowiańskich. W pierwszym z nich mgr. Lubomir Durkiewicz daje zwięzły szkic gramatyki języka serbo - chorwackiego oraz łatwe czytanki ze słownikiem. Układ podręcznika jest bardzo przejrzysty i niewątpliwie będzie dużą pomocą dla każdego uczącego się serbochorwaczczyzny. Inny jest układ drugiego podręcznika, zawiera on krótką 10-stronicową gramatykę, duży dział rozmówek polsko - bułgarskich, słownik najważniejszych wyrazów, oraz krótkie informacje o Bułgarii. Całość przedstawia się bardzo interesująco.

pierwszy ogień z siedemnastki oskarżonych, poszli: redaktor Choc'u płk. Guillaume i książę Pozzo di Borgo.

ZEZNAНИЕ ПОГРОМЧЫ МАКЕНЗЕНА

Korowód świadków rozpoczął pogromca Mackenzena, b. wódz wojsk sprzymierzonych na Baikanach marsz. Franchet D'esperay. Sędziwy i schorowany bohater wielkiej wojny, stanął przed trybunałem wsparty na ramionach dwu adiutantów i słabym, ale pewnym głosem oświadczył, że uważa

płk. Guillaume i ks. Pozzo di Borgo za dobrych patriotów, uczciwych ludzi, niezdołnych do splamienia kłamstwem czy oszczerstwem swych wstawionych wojennymi przewagami mundurów. Zeznania marszałka cała sala wysiuchała w skupieniu, powstając jak jeden mąż przy jego wejściu i wyjściu. Nie ruszył się z miejsca jedynie płk. de la Rocque.

TRAGICZNY SPEKTAKL

Nie długo trwało na sali nastroj skupienia. Potrafił go utrzymać na czas swego pierwszego zeznania Andrzej Tardieu, powtarzając wypowiedziane przed trybunałem lugduńskim oskarżenie. Płk. de la Rocque usiłował odeprzeć je znowu jedynym jedynym słowem: — Kłamstwo. W sukurs mu przyszedł tym razem jego towarzysz i przyjaciel poseł Ybarnegaray oraz v-prezes grupy parlamentarnej P. S. F. p. Robbe-Cahen, jeden z licznych w otoczeniu płk. de la Rocque żydów. Wtedy z kolei padło słowo „kłamstwo” z ust Tardieu, Daudet'a i Maurycego Pujo i tak już przez dwa dni trwało wzajemne obrzucanie się obelgami oskarżycieli, oskarżonych i świadków stron obu, aż wreszcie trybunał rozprawy zawiesił na przeciąg dwu tygodni. Wychodzących z sali rozpraw aktorów tragicznego spektaklu, witają zebrane przed Pałacem Sprawiedliwości tłumy okrzykami: „Niech żyje La Rocque!” „Dajcie władzę La Rocque'owi!” „Precz ze sprzedawczykiem de la Rocque'em!” „Podmur sprzedawczyka!” „Gdyby nie interwencja policji, nie obyło się bez bójki. Bito się przecież kilka dni temu, aż miło, podczas odsłonięcia pomnika bohatera przestworzy, Mermoza.

Blum - Chautemps mogą rzucić spokojnie. Narodowcy francuscy mają na okras najbliszy absorbujący ich całkowicie zajęcie na temat „Precz” i „Niech żyje”.

Recital fortepianowy Henryka Sztomoki

28 b. m. w niedzielę o godz. 12 w sali kina „Roma” wystąpi z recitalem fortepianowym znakomity uczeń Ignacego Paderewskiego, Henryk Sztomoka. W programie utwory Szopena i Szumana. Protektorat nad koncertem, z którego dochód przeznaczony jest na Akad. Stow. Mi. „Pomoc Bliźniemu” raczył objąć J. Em. ks. Kardynał Aleksander Kakowski.

Bilety do nabycia w Orbisie (Jerolimiska 33). Koncert nie będzie transmitowany przez radio.

W SIEDLCACH

zaprenumerować „ABC” można w księgarni p. Zukowej ul. Kilińskiego 24

Z teatru o teatrze

50-letni chłopczyk nie lubi cielenek

TEATR KAMERALNY: „KRYSTIAN”, KOMEDIA W TRZECH AKTACH LVAN'A NOE.

Od pewnego czasu teatryk w podziemiach galerii Luxemburga specjalizuje się w scenicznym umiowaniu jednego problemu: problemu małżeństwa, które unieszczęśliwia jednostki. Zagadnieniu temu poświęcone były wszystkie sztuki, jakie w ciągu tego roku oglądaliśmy w tym teatrze. Więc zarówno „Tajemnica lekarska”, jak „Małżeństwo”, jak „Mecenas Bolbec”, jak „Współczesność” jak wreszcie „Krystian”.

Wszystkie te sztuki posiadają pewną wspólną cechę, którą — poza owym problemem, słabiej lub wyraźniej zarysowanym — jest sposób stawiania i oświetlania owego zagadnienia, sposób dość szczególny, chciałoby się powiedzieć — tendencyjny. Skąd się to bierze i dlaczego, to jest oczywiście zakulisową tajemnicą teatru Kameralnego.

„Krystian” jest, mimo aspiracji autora do zglebiania pewnych zagadnień, komedią przeciętną, jakkolwiek w pomysłach dość zręczną. Sens jej jest mniej więcej taki: Mężczyzna o nieprzeciętnie bogatym życiu uczuciowym dusi się w ciasnych ramach codzienności, przytłoczony małomieszczaństwem swej żony, trzępoco — biedny — jak ptak zamknięty w klatce — pomiędzy pospolitąsią małżeńską pożycią, a pospolitąsią pracą biurową. Ma wprawdzie lat pięćdziesiąt, lecz za to gorące serce, wrażliwą duszę, no i — urok starszego pana, który kobietom umie o miłości tak pięknie... mówić, jak młodzi mężczyźni umieją je... kochać.

Nie doceniany przez otoczenie, dla którego jest tylko skromnym urodzonym państwowym, nie doceniany jest również przez własną żonę, kobietę z zasadami i z irytującym zamiłowaniem do porządku. Poczł się więc z nią ożenił? Ha, właśnie

Obok Adwentowicza wyróżnia się sugestywną i pełną odczucia grą Aldona Jasińska, która stworzyła typ „połowicy” już wprawdzie bardzo ograny i pospolity, ale stworzyła go wyraziście.

Niezłą grą odznacza się również Ewa Bonacka.

Czekamy na gruntowne przewietrzenie repertuaru teatru Kameralnego.

Stanisław Grzeleć



Słynny lotnik francuski Codos dokonał śmiałego przelotu z Paryża do Buenos Aires w czasie 52 godzin 15 min., bijąc dotychczasowy rekord na tej trasie o 16 godzin. Na zdjęciu Codos w swym samolocie „Lieutenant Guerrero” przed startem do tego gigantycznego lotu.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

17)

CZCICIELE
WOTANA
POWIEŚĆ

— Przepraszam bardzo — westchnął. — Jestem skończony niewdzięcznik. Ale domyślam się, że pani chodzi nie tyle o ten nieszczesny bandaż, ile o moje siły. Otóż zapewniam panią, panno Anko, że pani się myli. Czuję się już zdrowy. Mogłbym nawet zaraz pójść do studia i wygłosić raport z moich przygód podczas burzy w Teresinku.

Powiedział to z humorem jak poprzednio, ale głos jego tym razem brzmiał słabiej i na twarzy ukazał się grymas bólu.

— Widzę, że jednak nie jest pan jeszcze dość silny — odezwała się księżna. — Mam wrażenie, że bez pomocy lekarskiej się nie obejdzie. Trzeba też panu zapewnić lepsze wygoły. Nasza pocziwa Michalina — zwróciła się do Gołąbkowej — zapewne nie będzie miała nic przeciwko temu, że odwożę jej gościa zaraz do pałacu.

Gajowa uśmiechnęła się zamiast odpowiedzi.

— No, a panienska nie protestuje — spojrzała księżna spod oka na Ankę.

W pytaniu tym ukrywała się niewątpliwie pewna sugestia, ale niepepsuta dziewczyna nie zrozumiała jej wcale, bo szczerza jej twarzyczka rozjaśniła się radośnie.

— Ja miałabym protestować, proszę księżny pani? Ależ wiem przecież, że pan Przetocki dostanie się pod najlepszą w świecie opiekę. Gdyby jeszcze...

Śmiejącymi się oczami spojrzała na rannego, a potem na księżnę i urwała nagle. Księżna stała nieruchomo, wpatrując się jak urzeczona w bielejącą na poduszczkach twarz.

— Jak panienska powiedziała? — spytała nienaturalnie spokojnym głosem. — Jak się ten pan nazywa?

— A właśnie. Zdaje się, że pomimo dobrych chęci nie zda-

żyłem się jednak przedstawić — odezwał się ranny. — Nazywam się Alfred Przetocki. Ale nie należę do tych lepszych — dodał zaraz z lekką ironią. — Nie mam nic wspólnego z utytułowanym Przetockim, proszę księżny. Pochodzę z Wołynia i wychowałem się w rodzinie chłopiejskiej.

— W rodzinie chłopiejskiej — powtórzyła bezwiednie księżna Ostrogska. — Odsłoń okna, moja droga Michalino. Tutaj tak ciemno.

— Ja to zrobię, cioteczko...

Anka literalnie frunęła ku oknu i pociągnęła niecierpliwie za sznur. Pociągnięcie było tak silne, że słabszy sznur urwał się na pewno. Całe szczęście, że był mocny, bo inaczej ciotka domyślałaby się niezwłocznie przyczyny nagłego zdenerwowania swojej siostrzenicy. Ale to było więcej niż zdenerwowanie. To była zazdrość. Tylko że Anka sama siebie nie rozumiała jeszcze. Jakże? Zwymyślałaby na pewno każdego, kto by ją posądził, że jest zakochana. Także pomyślała: Czy można zakochać się w obcym człowieku, którego zna się od kilku godzin za ledwie? Anka nie umiałaby wytłumaczyć, dlaczego gniewa ją zmiana w głosie księżny po krótkiej rozmowie z tym właśnie nieznanym, ale nie mogła się powstrzymać od chęci wyplatania jej natychmiast złośliwego figla. Tak! Odsłoniła okno. Niech ten miły chłopak porówna je obie w pełnym blasku zinnowego słońca. Niech zobaczy, że twarz tej wielkiej pani, która się nim zainteresowała tak nagle, jest stara... tak... stara, stara jak świat.

Ciężkie, brezentowe płótno rozchyliło się z suchym chrzęstem. Sypialnię załata powódź oślepiającego blasku słońca i śniegu i w tej samej chwili Anka odwróciła się od okna z triumfującym uśmiechem. Z twarzyczką zarumienioną wzruszeniem, z błyszczącymi oczami, wyglądała prześlicznie. Szkoda mówić. Mogła liczyć na zupełne pognębienie swej arystokratycznej rywalki.

I nagle z twarzy dziewczyny zniknął uśmiech, ustępując miejsca bezgranicznemu zdumieniu. To, co zobaczyła teraz, wydało jej się czymś nie do wiary. Księżna Ostrogska wyciągnęła ku rannemu obie ręce ruchem tak stęsknionym, jakby witała kogoś najdroższego. W chwilę potem spragnione dłonie dotknęły szyi pana Przetockiego. Dotknęły delikatnie czegoś, co musiało, ależ tak — musiało tam być ukryte.

Niema scena między tym dwojgiem istot tak różnych wiekiem, tak zdawałoby się na pozór sobie obcych, trwała sekundę czy dwie. Na pewno nie dłużej, niż krótki wycinek dziwnego filmu, ale Anka zdążyła wysunąć dziesiątki domysłów, z których każdy następny był zupełnie odmienny od poprzedniego, chociaż wszystkie kręciły się dokoła tego samego tematu.

Snując te domysły i obserwując pilnie dziwne ruchy księżny Anka jednocześnie nie spuszczała z oka swego pacjenta. On też zachowywał się dość szczególnie. Z początku wprawdzie patrzył na księżnę z pełnym zakłopotaniem uśmiechem, ale w chwili, kiedy snuła, nerwowe palce dotknęły jego piersi, poruszył się nagle.

— Ach! — zawołał z rozjaśnioną twarzą. — Księżna nie wie nawet, jaką oddała mi w tej chwili przysługę. Mam tu pewną rzecz, o której myślałem, że skradli mi ją ci ludzie, co napadli na mnie dziś w nocy. Zupełnie zapomniałem, że z przeznaczenia, a potrosze i dla wygody związałem to w chusteczkę i ukryłem na piersiach. Ale, proszę nie sądzić, że to jakiś skarb — dodał wesoło. — O, nie. To taki sobie drobiazg, mający wartość tylko dla mnie.

— Rozumiem — odezwała się księżna głosem, który załamywał się dziwnie. — Tak. Ten pogląd jest na pewno słuszny, mój biedaku. Ale nie trzeba mówić. Nie trzeba nic mówić, bo to męczy. Będziemy mieli jeszcze dosyć czasu, aby rozważyć wspólnie zagadkę tej... rzeczy i... wielu innych. Michalino, zawołaj Oskara, niech pomoże nam przenieść pan... pana Przetockiego na sanie — zwróciła się do Gołąbkowej.

Anka obejrzała się bezwiednie za ciotką. Och, ciotka nie słyszała na pewno prośby księżny i Anka czuła, że powinna by ją zastąpić, ale jak przedtem zachowanie się księżny, tak teraz uderzyła ją szczególna skwapliwość, z jaką ciotka grzebała we wnętrzu kuferka, stojącego w najdalszym kącie izby. Mój Boże! Tego kuferka ciotka nie otwierała chyba od całych lat. Znajdowały się tam jakieś stare, nikomu niepotrzebne rupiecie.

(D. c. n.).